MYŚL NARODOWA

TYGODNIK POŚWIĘCONY KULTURZE TWÓRCZOŚCI POLSKIEJ

ROK XVIII. Nr. 28 WARSZAWA, 26 CZERWCA 1938 R. CENA NUMERU 80 GR.

ŚW. ANDRZEJ BOBOLA

WYRAZICIEL SWOICH CZASÓW I MISJI DZIEJOWEJ POLSKI

CAŁA Polska przeżywała niedawno podniosłe chwile sprowadzenia zwłok św. Andrzeja Boboli do kraju. Przypomniały nam się owe uroczyste pogrzeby Słowackiego i Mickiewicza, którzy także po długiem wygnaniu wracali na marach do Ojczyzny. I teraz bowiem wracał nietylko wspólny całemu światu święty, ale także i wielki Polak, niczem nie ustępujący tamtym. Warto to specjalnie podkreślić, skoro doba poprzednia świętość uważała za pewnego rodzaju gorszy stopień wielkości i ludzi wyniesionych przez Kościół na ołtarze w panteonach narodowych gotowa była pomijać.

Zapatrywanie, że świętość to coś mniejszego od wielkości wydaje się tembardziej dziwne, że przecież ci właśnie ludzie stanęli najbliżej ideału ludzkiego. Święci, to l u d z i e w całem tego słowa znaczeniu i w całej pełności ludzkiej natury. Wykrzesali oni swoje lepsze człowieczeństwo i osiągnęli pełnię osobowości. A właśnie uzyskanie tej pełni to najwyższe szczęście człowieka i najwyższa jego wielkość. A gdy jeszcze każdy człowiek z woli Bożej należy do jakiegoś narodu, więc i święci są bohaterami narodowymi. Jest błędem rażącym uważanie tylko uczonych, wieszczów, wodzów za chwały narodowe, a świętych za chwałę Kościoła. Święta Bronisława, święty Jacek, św. Stanisław Kostka, św. Kazimierz i teraz św. Andrzej Bobola są nietylko świętymi ludźmi, ale także i wielkimi Polakami, należą oni nietylko do katolickiego świata, ale przedewszystkiem do katolickiej Polski.

Człowiek nie żyje poza przestrzenią i czasem, wielkość jego uwarunkowana jest zawsze temi dwoma elementami. Choćby nawet najgenialniej wyprzedził swą epokę, zawsze jednak będzie dzieckiem swego otoczenia i swoich czasów. A oprócz tego wyprzedzanie jest to właśnie wspaniały rodzaj wielkości, polegający na najpełniejszem wyrażaniu swej epoki. Wielkość świętego Andrzeja Boboli jest właśnie wielkością tego rodzaju.

Czasy jego to doba baroku, okres ponownego dźwigania się katolicyzmu po klęskach reformacji i jego, jak dotychczas niestety, ostatni wspaniały rozkwit. Po baroku Europa traci w znacznej mierze swoje odwieczne katolickie, a nawet chrześcijańskie oblicze i o jego odzyskanie dopiero dzisiaj walkę toczyć zaczyna.

Każda wielka epoka katolicyzmu, a co za tem idzie i cywilizacji europejskiej, oblicze swoje zamykała w jakimś wielkim zakonie. W średniowieczu byli Benedyktyni i Franciszkanie. Barok wyraził się w Jezuitach, ostatnim z prawdziwie wielkich zakonów, a bodajże najbardziej ze wszystkich zasłużonym w sprawie Kościoła. Jezuici zamknęli w sobie cały żarliwy prozelityzm tych czasów i wszystko to, co było naprawdę dobre i wielkie w humanizmie i renesansie. Nadali oni niezatarte piętno tym czasom, skupili w swojem gronie najwspanialsze postaci baroku. Umieli trafić wszędzie i rządzić wszystkiem, byli prawdziwą milicją Jezusową i nauczali wszystkie narody. Europa zawdzięcza im bardzo wiele; ich kościoły od polsko-litewskiej północy aż po puszcze południowo amerykańskie świadczą o tej więzi cywilizacyjnej, jaką dla Europy jest krzyż. Gdzie ten krzyż dotarł, tam jest i Europa, a dzięki Jezuitom nie wiele brakowało, by krzyż sobie rzeczywiście cały świat zdobył. Zakon Jezuitów szczyci się wieloma świętymi, a w ich galerii panuje niebywałe bogactwo postaci. Dość zestawić świętego Ignacego Loyolę i świętego Stanisława Kostkę, czy świętego kardynała Bellarmina z świętym Franciszkiem Ksawerym.

Święty Andrzej Bobola jest jednym z świętych jezuitów. Był człowiekiem swoich czasów i dlatego właśnie całe swoje uczucie religijne wyładował w przynależności do tego zakonu. To je-

go europejskość i wielkość w skali światowej, ale jako Polak ma jeszcze inne specjalne tytuły do chwały.

Polska była od wieków przedmurzem chrześcijaństwa i za jej granicami kończyły się łacińskość i Rzym; miała więc swoje specjalne misyjne zadania i prowadziła specjalne krucjaty. I zawsze misją jej katolicką i dziejową było poszerzanie Zachodu i wszyscy wielcy ludzie Polski w ten czy w inny sposób tej jednej idei służyli. Jej też służył święty Andrzej Bobola i za nią męczeństwo poniósł.

Zadanie misyjne Polski to przedewszystkiem Unje. I nad jej realizacją Jezuici w Polsce pracowali. To była myśl Zygmunta Trzeciego, zrealizowana w Brześciu, o to zabiegał Skarga i święty Andrzej Bobola.

Były różne błędy i niedociągnięcia w wykonaniu, ale sama myśl była wielka i chwałę przynosząca. Z podejmowania wielkich prób unijnych, nawet najbardziej niefortunnych Polska może być dumna i jeśli unja zawodziła, to nie my winę ponosimy; męczeństwa świętych: Józefata Kuncewicza i Andrzeja Boboli są tego widomym przykładem. Są problemy wieczne, które się stale rozwiązuje. Do tych należy dla nas problem unijny. Ciągle i ciągle narzuca się on nam z koniecznością rozwiązania; w każdej dobie naszych dziejów ktoś próbował tę sprawę pchnąć naprzód. Idzie tu nić od soborowych jeszcze poczynań średniowiecza poprzez wspólne dzieło Wazów i Jezuitów, aż do Hotelu Lambert, Zmartwychwstańców i księdza Kalinki. Stąd ogromna aktualność niedawnych uroczystości.

Śmierć świętego Andrzeja Boboli łączy w sobie wielkość człowieka gotowego na wszystko i wielkość narodu, pełniącego swój obowiązek bez względu na to, co w zamian otrzyma. Cóż z tego, że to Kozacy zamordowali go w Pińsku, i że uparcie odrzucali zbawienne słowo. Naszym obowiązkiem było to słowo im nieść. Myśmy go spełnili i wielkość swoją zachowamy, póki tylko misję naszą dziejową spełniać będziemy.

KAROL STEFAN FRYCZ

U TRUMNY ŚW. ANDRZEJA BOBOLI

Mowa, ks. biskupa ANTONIEGO SZLAGOWSKIEGO, wygłoszona w d. 18 bm. w czasie uroczystego nabożeństwa w archikatedrze warszawskiej.

„Za dni swoich nie bał się prześladowcy, a żaden go mocą nie zwyciężył, ani go zwyciężyło słowo żadne, a gdy ciało jego umarło, po śmierci duch jego prorokował" (Ekl, 41, 14, 49, 18 — słowa mędrca Pańskiego).

MĘCZENNIK Prorok przybył do stolicy. Takiego drugiego Polaka Polska nie miała. Męczennik za życia, a Prorok po śmierci, ale i za życia męczeństwem swem prorokował dla Polski.

Na modłę bowiem wielkich Proroków Biblijnych, nie już tylko w symbolicznem i przenośnem przystosowaniu, nie już w obrazach tylko porywających naszego Proroka narodowego, ani w opisach natchnionego Wieszcza naszego, ale w straszliwej krew mrożącej rzeczywistości okazał i wycierpiał na ciele swojem te męki i katusze, które Ojczyzna przez długi wiek niewoli cierpieć miała, w synach swych męczeńskich.

Przyszłe więc męczeństwo Polski ten Prorok męczeński ranami swymi obwieścił. A że ciężkie i długie miały być naszej Ojczyzny katusze, przeogromnym więc brzemieniem spadły na wątłe barki Męczennika, a on w ciągu dni kilku zniósł, co tysiące braci jego miały znosić poprzez wiek z okładem.

Wyolbrzymiony duchem, uświęcony posłannictwem, zapalony miłością Boga i ludzi, nie ugiął się pod krzyżem, za dni swoich nie bał się prześladowcy, a żaden go mocą nie zwyciężył, ani go zwyciężyło słowo żadne.

I mógł z Wieszczem powtórzyć: Nazywam się Milion, bo za miliony kocham i cierpię katusze.

Proroku Męczenniku! Piastunie naszej przyszłości, nadziei naszej Archaniele, Imię Twe błogosławione w mistycznym zachwycie powtarzali Ojcowie nasi po przez cały wiek niewoli: Andrzej Bobola!

Imię to nosiła Polska w sercu głęboko, a szeptem usty powtarzała. Bo Imię to święte i drogie dla każdego Polaka przed upadkiem Ojczyzny było wstrząsającą zapowiedzią jej niewoli, a podczas niewoli stało się proroctwem jej zmartwychwstania.

Prorok więc za życia i Prorok po śmierci: za życia przez męczeństwo, a po śmierci przez objawienie. Spełniło się jego proroctwo.

Prorokiem więc Najwyższego nazwan, bo uprzedził zmartwychwstanie Ojczyzny i wskazał drogi przyszłej naszej chwały i zwycięstwa.

Jako zaś Jeremiasz Prorok za żywota swego okowami i łańcuchami obciążył szyję swoją i wieścił zbliżającą się niewolę ludu wybranego (Jer. 27, 2), po śmierci zaś w widzeniu podał mu miecz złoty, aby nim poraził wszystkie przeciwniki swoje (VI, Mach. 15, 16), tak święty nasz rodzimy polski Prorok zażycia wziął na szyję swą straszliwe męki, jako zapowiedź co i od kogo miała przecierpieć Polska, po śmierci zaś w widzeniu ukazał pole bitew skąd na Polskę przyjść miało zmartwychwstanie i złoty miecz wyzwolenia.

Gdy się spełniły jego proroctwa, do wolnej i niepodległej Ojczyzny powraca, jako poseł uwielbionego przez Polaków Papieża. Ma Polskę osłonić przed bezbożnictwem Wschodu i Zachodu, ma ją uzbroić w złoty miecz ducha, w złotą włócznię miłości, w tę wyostrzoną prawdą, migocącą łaską Bożą.

Będzie to walka niebieska, walka duchowa Chrystusowa. I tak po śmierci duch jego prorokuje.

Męczeństwo swoje, gdyby skarb nad skarby, przynosi z sobą ten wielki Zwycięzca Pański. Wszyscyśmy się poczuli braćmi wobec tego Brata chwalebnego. Męczennik niech nas zbliża, godzi i jednoczy, niech usuwa podziały, nieporozumienia, niesnaski, zażegna niebezpieczeństwa i zewnętrzne i wewnętrzne, niech sprowadzi powszechne u nas odrodzenie duchowe. Bo Męczennik, który cierpi, cierpi nie tylko dla siebie samego, ale zasługuje się i bliźnim: dla siebie cierpi ku nagrodzie, bliźnim ku naśladowaniu, dla siebie cierpi dla Królestwa, bliźnim ku zbawieniu, poucza św. Ambroży.

Łatwo bowiem jest czcić Męczennika obchodami uroczystymi, pisze św. Tomasz, ale wielką rzeczą jest naśladować jego wiarę i cierpliwość.

Nie możesz krwi przelać, dodaje św. Piotr Damian, staraj się za przykładem Męczennika strzałą pokuty przeszyć serce swoje i skruchą ustawiczną codzień je umarzać.

A czemże na Boga dla narodu jest męczeństwo w imię Boże poniesione tak krwawe, a tak święte?

Naród, który się chlubi takim bohaterem, niech wie, że mu Pan daję szczególne posłannictwo ku wypełnieniu Jego opatrznych rządów w ludzkości, że wkłada nam znamię wybrania i zadatek żywotności duchowej, jeżeli dopełni swego zadania, ale i wielką odpowiedzialność, jeżeli się sprzeniewierzy Bożym względem siebie zamiarom.

A wielki nasz Męczennik od kilku wieków woła słowy Apokalipsy św. Jana:

Dokąd że Panie Święty i Sprawiedliwy, nie sądzisz wrogów moich, ale sądem zmiłowania i litości, boś przyszedł na świat nie abyś sądził świat, lecz aby świat był zbawion przez Ciebie. Dokąd że nie mścisz się Boże, ale zemstą przebaczenia, aby się odmieniło oblicze ich serca i duszy?

Niech krew moja próżną nie będzie jako i Twoja, o Jezu, Krew Przenajświętsza próżną nie bywa. Przecież posiewem wiernych jest śmierć wybranych Twoich, stajemy się liczniejsi w Kościele Twoim prawdziwym, ilekroć posiewają nas okrutnicy, jako był powiedział starożytny Pisarz:

I dano Męczennikowi naszemu szatę białą i powiedziano: aby odpoczął na mały czas, ażeby się dopełnili współsłudzy jego i bracia, którzy mieli być pobici jako i on.

I oto dopełnili się współsłudzy i bracia jego, czy to pobici w krwawych zapasach wiekowej niewoli, czy mordowani w krwawych prześladowaniach bezbożności. Kapłani polscy, mężowie, niewiasty i dzieci, przyobleczeni w szaty białe, a palmy męczeństwa w rękach ich, i wołają głosem wielkim: zbawienie Bogu naszemu (Ap. 7, 10).

Dopełniona liczba męczenników, dopełniona chwała niebieska na ziemi zwycięskiego ich wodza Andrzeja. Czas próby przeminie za sprawą Boboli, na Polskę przyjdzie Odrodzenie. Przyjdzie na Polskę odrodzenie, ale na Polsce się nie zatrzyma. Z tobą, Męczenniku, i przez Ciebie stanie się Ona odrodzicielką Wschodu.

Uratuje Wschód w przyszłości, jak ratowała Zachód w przeszłości, od nawały tatarskiej i plugastwa bolszewickiego. Ratowała orężem swego bohaterstwa bojowego. Z tobą zaś, Wodzu niebieski, urataje orężem apostolstwa i poświęcenia. Tak się zemścisz po Bożemu nad prześladowcami swymi.

I da Bóg, że wrogów naszych przemienisz w przyjacioły, bluźnierców uczynisz braćmi naszymi i współsługami w Chrystusie Jezusie. U krwawych Twych prochów niech Polska cała złoży swe ślubowanie rycerskie, apostolskie, że przy Tobie, cichy Bojowniku ubłogosławiony na niebiosach, uchwalebniony na ołtarzach, stać będzie wytrwale, ani się nie zachwieje w przekonaniach swych katolickich, ani się sprzeniewierzy posłannictwu swemu.

A Ty, książe bohaterstwa naszego, przemożny odtąd Orędowniku Ojczyzny, Głosicielu Królestwa Bożego, Zwiastunie pokoju i zgody Krzewicielu, strzeż, broń, kieruj i prowadź nas ku wielkim Chrystusowym zamierzeniom, ku wyżynom przeznaczenia naszego na ziemi. — Amen.

ANTONI SZLAGOWSKI
Biskup

JESZCZE O POŁOŻENIU KOŚCIOŁA
W TRZECIEJ RZESZY
(W ODPOWIEDZI P. W. DUTKOWSKIEMU)

W NR. 22 „Myśli Narodowej” zaszczycił mnie swojemi uwagami p. W. Dutkowski[1]) z któremi jednak nie ze wszystkiem mogę się zgodzić. Szczególnie zaś przykro mnie dotknął zarzut, jakobym artykuł swój pisał w tendencji antynacjonalistycznej, w myśl greuelpropagandy żydowsko-masońskiej. Jako żywo p. W. Dutkowski nie miał ku temu najmniejszych podstaw!

[1]) Zamieszczając w Nr. 22 artyknł p. Dutkowskiego, polemizujący z p. Świerzowiczem właściwie z p. Halbanem, którego publikację referował, mieliśmy na względzie akcję przeciwko nacjonalizmowi wogóle, którą teraz obóz „antyfaszystowski” tak skwapliwie przyczepia do oprawy katolicyzmu w Niemczech. Łatwo przecież według nuty nieszczerości odróżnić te dwie różne akcje.

W interesie naszych stosunków wewnętrznych leży, aby nie zakłócać harmonii, istniejącej między Kościołem katolickim w Polsce a ruchem narodowym barwy nacjonalistycznej, dążącym do ustalenia Polski, jako państwa narodowego. Stąd pochodzi czujność na fałszywe akcenty w walce z odwiecznym imperializmem niemieckim, gdy stare metody prześladowania polskości i *Kulturkampfu* przypisywane są rzekomo nowemu nacjonalizmowi Niemiec.

Zarówno polskiej racji stanu, jak i Kościołowi zależeć musi na tem, aby nie plątały się w umysłach w tak ważnej akcji te porachunki, które z Niemcami prowadzą żydzi przez swoich sympatyków. To trzeba było wyjaśnić w odpowiedzi tym publicystom, którzy z powodu artykułu p. Dutkowskiego chcieliby rzecz tak przedstawić, jakobyśmy przestali *consentire cum Ecclesia*.

Położenie Kościoła w Niemczech jest ciężkie; podzielamy zupełnie stanowisko enuncjacyj, jakie w tym względzie poczyniła hierarhia kościelna. Żałować nawet wypada, że p. Swierzowicz na poparcie tego stanowiska nie przytoczył faktów. Ale też położenie żywiołu polskiego w Niemczech stało się trudne. Cóż mu dodać może siły ku obronie zarówno swej polskości, jak i wiary, jak nie żywe poczucie nacjonalistyczne, tak pięknie łączące się w Polsce z katolicyzmem. Red

Uważam ze swej strony, że p. W. Dutkowski potraktował położenie kościoła w Niemczech dosyć — sielankowo, gdy tymczasem zaszły tam zmiany o charakterze tragicznym, które zmusiły Papieża do zajęcia głosu i przedstawienia położenia w obliczu całego świata. Mam tu na myśli „Encyklikę o położeniu Kościoła Katolickiego w Rzeszy Niemieckiej" (*mit brennender Sorge*)[2])

Czytamy tam słowa: „Z troską piekącej boleści, z wzrastającem zdumieniem, śledzimy od dłuższego czasu cierniową drogę kościoła tego kraju i narodu, któremu ongiś św. Bonifacy przyniósł świetlaną i radosną nowinę o Chrystusie i królestwie Bożem i patrzymy na to, jak coraz większy znoszą ucisk wyznawcy i wyznawczynie tej wiary, którzy sercem i życiem wiernie stoją przy kościele" (str. 145). Dalej mówi Encyklika o „grozie rzeczywistości, o „ogniu utrapienia", o tysiącznych sposobach zorganizowanej niewoli religijnej, o fizycznej przemocy gwałcicieli kościoła i t. d. A oto, co mówi ks. Kosibowicz. „Jest rzeczą oczywistą, iż kościół katolicki w Niemczech znajduje się obecnie w położeniu bolesnem, prawie że tragicznem. Teror totalizmu Trzeciej Rzeszy dosięga swego zenitu, otwierając przed katolikami w Niemczech perspektywy drogi krzyżowej, katakumb a może i krwawego męczeństwa.

I w tym momencie ostatecznego napięcia nerwów i umysłów pada z Watykanu potężny manifest, który zdzierając maskę obłudy z menerów narodowego socjalizmu, piętnując ich cynizm i przewrotność, mobilizuje opinię całego świata przeciw mitowi krwi i rasy, przeciw hegemonii pięści nad wolnością duszy ludzkiej. Starzec złamany wiekiem i chorobą, ale zbrojny Chrystusową mocą, człowiek, który przeżył wiele i wiele przecierpiał, z nieustraszoną odwagą Piotra i Pawła rzuca możnym tego świata potężne wyzwanie do walki nie na miecze, ale na idee i światopoglądy. W dwudziestym wieku, wieku galopu techniki i wyścigu zbrojeń, przewrotów politycznych i społecznych wstrząsów, w dobie kryzysów ekonomicznych i duchowych — wskrzesza tradycje Leonów Wielkich, Grzegorzów VIII i Innocentych III, by zastąpić drogę zalewowi nowego barbarzyństwa i przeciwstawić się nowym próbom zakucia Kościoła w kajdany."[3])

„*Schwarze Korps*" na pół oficjalny organ reżimu szydzi otwarcie z katolicyzmu, piętnuje „rzymski front ludowy". Walka z wyznaniem „na pierwszem miejscu z katolicyzmem, stała się naczelnym hasłem dnia" (tamże str. 114). Elementem istotnym i pierwotnym jest krew niemiecka a nie religijne wyznanie, katolickie czy protestanckie — mówi szef policji Rzeszy, Himmler. A inni głoszą: „*Denn was der Nazarener will, ist unser Untergang, unser Verderben*". U podstaw rasistowskiego reżimu tai się to samo wojujące bezbożnictwo co i w bolszewii (tamże, str. 117).

Oba bowiem poglądy na świat w gruncie rzeczy i rasistowski i komunistyczny są objawem rozkładu kultury materialistycznej, wspólne zatem mają źródło. Trzeba przyznać, że rasizm słusznie podkreśla dużą rolę ciała i rasy w kształtowaniu osobowości człowieka. Opierając się na zdobyczach psychologii, antropologii, etnografii, patrzymy dzisiaj na człowieka nie jako na abstrakcję ale jako na typ swoisty rasowy i dziejowy.[4]) Ale nie możemy przyznać racji tej teorii, gdy ducha i bios uważa za wysubtelniony przejaw materii, gdy — częściowo słuszne — twierdzenia biologiczne uczynił dogmatami filozoficznymi. Pogląd na świat rasistowski można by nazwać panbiologizmem (ks. Pastuszka), obywającym się bez Boga, oddającym prymat materii. Duch ludzki według rasistów to wytwór krwi i rasy, podczas gdy w rzeczywistości duch a nie rasa jest twórczym czynnikiem kulturalnym. Idei rasistowskiej nie można uważać ani jako spirytualistyczną ani dualistyczną i w tym właśnie leży nie rzekoma tylko — według p. W. Dutkowskiego — ale istotna różnica między oboma poglądami na świat.

Widzimy tedy, że błąd teorii rasistowskiej wypływa z fałszywej interpretacji istoty człowieka, którego pojmuje materialistycznie. Tak pojęty ideał narodu jest ubogi i niekompletny. O ileż głębszym jest np. ideał Mickiewiczowski, dążący do uszlachetnienia dusz i serc jednostek, do rozwinięcia wszechstronnego osobowości ludzkiej. Niezbędnym tu jest warunek dobrej woli i ofiary, o czym mowy być nie może w teorii Hitlera, gdzie wszystko na wyrównaniu polega i przymusie. To też nacjonalizm polski będzie szedł po linii szlachetnej tradycji Pawłów Włodkowiczów, Modrzewskich, Żółkiewskich, Mickiewiczów i Krasińskich — i zaborczości krzyżacko-pruskiej przeciwstawi się atrakcyjność kultury polskiej,

Ludzkość w swoim rozwoju moralnym przechodzi stadia: niższe, sprawiedliwości i wyższe, miłości. Jeśli się cofa, spada do stanu zwierzęcości.[5]) Wymusić można tylko czyny zewnętrzne, sumienie jest niedostępne dla przemocy. Totalizm hitlerowski to taka właśnie szkoła przymusu i łamania charakterów ludzkich.

Zupełnie się zgadzam z p. W. Dutkowskim, że narodowy socjalizm ma ogromne zasługi w procesie uzdrowienia duszy narodu niemieckiego. Gdym czytał „*Mein Kampf*", podziwiałem, jakże trafną, diagnozę chorób ówczesnego społeczeństwa niemieckiego i nie tylko niemieckiego. Uznać się musiało trafność w określeniu genezy tej choroby a widział ją Hitler w marxizmie i żydostwie, które to przyczyny druzgocącej i słusznej poddaje krytyce. Również musimy przyjąć jako czynnik pożądany zdrowie fizyczne narodu, ale w rezultacie uznać musimy prymat ducha jako istotności odrębnej, aczkolwiek podległej wpływom krwi i rasy, co jest zgodne nie tylko z podstawą chrześcijaństwa ale i odpowiada duszy naszego narodu.

W duchowym swoim rozwoju naród niemiecki przeżywa okres cofania się dzięki świadomemu odosobnieniu się. Wbrew p. W. Dutkowskiemu twierdzę, że narodowy socjalizm ma pełną pretensję do tego, by być religią. Uważne przestudiowanie dzieła Halbana aż nadto nas do tego upoważnia, tyle bowiem autor ten zebrał materiału. Sam zresztą p. W. Dutkowski przyznaje, że pobudek dla swej działalności nie czerpie narodowy socjalizm w dziedzinie nadprzyrodzonej. Właśnie

[2]) W tłom. w Mies. Kościelnym. Organ Archidiec. Gn. i Pozn. maj 1937 Nr. 5 str. 145 — 165.

[3]) Przegląd Powszechny, 1937 Nr. 4 str. 108.

[4]) Ks. dr. Józef Pastuszka: Filozoficzne i społeczne idee A. Hitlera (Rasizm) Lublin 1938.

[5]) Dr. Andrzej Niesiołowski: Katolicyzm a totalizm. Poznań 1938.

tu mieści się *punctum saliens* całego zagadnienia, całej podstawy moralnej człowieka i jego celów życia. Wraz z p. Dutkowskim wierzę, że system narodowo-socjalistyczny nie jest sztywny, że jednak życie upomni się o swoje prawa, a przede wszystkim dozna tu ewolucji pogląd na istotę człowieka. Istoty tej zaś nie można sprowadzić tylko do biologizmu.

Z przesłanek tych wynika chyba niezbicie, że między obydwiema ideologiami: katolicką i narodowo-socjalistyczną w Niemczech istnieje nie tylko różnica w kwestiach drugorzędnych, ale w samych najgłębszych ich fundamentach, że wobec tego o pogodzeniu ich mimo nawet pełnej ewolucji rasizmu i złagodzeniu mowy być nie może; dlatego twierdzę stanowczo, że do starcia się tych dwóch ideologji dojść musi i doprowadzić do tragicznych zmagań w narodzie niemieckim.

Grudziądz Wielkop. JAN ŚWIERZOWICZ

OBSŁUGA RELIGIJNA W POLSCE (Dokończenie)

II

ILE PARAFIJ prawosławnych Polska przejęła po Rosji, tego dokładnie nie wiadomo. Chaos na tym odcinku panował duży. Znikły momentalnie parafie prawosławne, zupełnie sztucznie potworzone po wszystkich miastach Kongresówki.

Na Wołyniu i Białej Rusi rząd Polski opieczętował pewną ilość cerkwi, dawniej kościołów rzymsko-katolickich. Zarówno na Chełmszczyźnie, jak i na Wileńszczyźnie, już od r. 1905, od wydania ukazu tolerancyjnego, duża ilość dawnych unitów przeszła do kościoła rzymsko-katolickiego. Cerkwie i parafie prawosławne opustoszały. Wojna pociągnęła za sobą olbrzymią falę uchodźców na wschód. Nie wszyscy wrócili, a ci, którzy powrócili z Rosji, wracali latami. Odpłynęła bezpowrotnie z Polski cała fala czynowników, oficerów i żołnierzy prawosławnych z głębi Rosji. Wszystkie te wielkie dziejowe przemiany odbić się musiały na organizacji kościoła prawosławnego w Polsce. Kościół ten pozostał zależny od patriarchatu i św. Synodu w Moskwie. Patriarcha Tichon bronił do ostatka swojej władzy nad kościołem prawosławnym w Polsce. To zwiększało tylko niepewność. Przeciął ją patriarcha eukumeniczny w Carogrodzie, zatwierdzając autokefalję kościoła prawosławnego w Polsce.

Stan końcowy przemian w kościele prawosławnym był taki: kościół ten utrzymał w swoich rękach wszystkie swoje własne świątynie, wszystkie skonfiskowane przez rząd rosyjski w r. 1839 kościoły unickie i stosunkowo dużą część kościołów parafialnych i zakonnych, ongiś rzymsko-katolickich, stracił zaś część skonfiskowanych świątyń katolickich, (są one dotąd przeważnie opieczętowane) i te swoje własne cerkwie po miastach, które opustoszały po wyjeździe najeźdzców.

Rząd Polski poszedł prawosławiu tak dalece na rękę, że już w budżecie na rok 1919 i I kwartał 1920 wystawił kredyty dla 29 nowych parafij prawosławnych, nie kasując nic z niedawnych. W r. 1923 mamy już prawosławnych etatów 54 w konsystorzach i 1,013 duchownych parafialnych. W r. 1926 mamy 960 probostw, 350 filij parafij, 240 alumnów — razem etatów 1,660. W r. 1938-39 budżet państwa zawiera 3,184 etatów, w tym probostw 1,160, rektoratów (filij parafij) 340, wikarych 60, diakonów 53, psalmistów 1,515. Między rokiem 1923, gdy cerkiew prawosławna miała parafij i filij łącznie 1,013, a r. 1938, już ma ich razem 1,500, postęp w rozbudowie sieci parafialnej jest olbrzymi. Dorobek ocenić trzeba w stosunku do r. 1923 na 500 nowych parafij i filij, a w stosunku do r. 1920 na jakichś 700 nowych parafij i filij.

Statystyka 1931 r. naliczyła 3.762,500 prawosławnych. Daje to jeden kościół (parafialny lub filialny) na 2,500 dusz, a 3,200 dusz na parafię pełnoprawną. Parafia normalna obejmuje obszar około 96 km², parafia i filia razem wzięte mają obszar przeciętny 74 km².

Na obszarze, grupującym ludność prawosławną, a więc w woj. wołyńskim, poleskim, nowogrodzkim i częściowo wileńskim, białostockim i lubelskim, ma kościół rzymsko-katolicki około 760 parafij i 120 filij — razem 880. Daje to 146 km² na parafię, a 127 km² na parafię i filię razem wzięte.

Przewagę prawosławia nad wyznaniem rzymsko-katolickim na tym terenie powiększają dwa dalsze objawy. Duchowieństwo parafialne prawosławne jest obficie zaopatrzone w ziemię, a więc zamożne i niezależne. Wykaz parafij i filij, dołączany do preliminarza budżetowego państwowego, obejmuje tylko te parafie i filie prawosławne, które są opłacane z etatów, uwidocznionych w budżecie. Prócz tych parafij i filij, uznanych przez rząd, istnieją parafie i filie prawosławne niejako prywatne. Dr Peters niedawno stwierdził w „I. K. C.", iż np. w powiecie Tomaszewskim na 20 parafij prawosławnych aż 13 to parafie prywatne, a więc wysuwające się z pod powyższej statystyki, tym niemniej w terenie czynne, a przez to zagęszczające sieć placówek prawosławnych. Ile ich jest razem? Podobno parę set!

Wyznanie grecko-katolickie miało w r. 1910 razem 1,858 parafij i 2,375 świeckich księży grecko-katolickich. Na 1 księdza przypadało 1,420 dusz, na 1 parafię 1,820 wyznawców („Rocznik Polski 1917" Romera i Weinfelda).

„Rocznik Polski 1922" Weinfelda notuje taką sieć parafij grecko-katolickich:

w diecezji lwowskiej (r. 1918) 761 kościołów parafialnych, 496 kościołów i kaplic publicznych, 936 księży świeckich;

w diecezji stanisławowskiej (r. 1914) 234 kościołów parafialnych, 347 innych kościołów i kaplic publicznych, 579 księży świeckich:

w diecezji przemyskiej (r. 1918) 712 kościołów parafialnych, 725 innych kościołów i kaplic, 898 księży świeckich.

Razem: 1,707 parafij, 1568 innych kościołow i kaplic publicznych, 2,413 księży świeckich.

W r. 1923 wszystkie te trzy diecezje miały probostw 2,404, filij 14, wikarych 192, zakonników 6, członków kapituł 26 — razem osób 2,787.

W dniu 2 sierpnia 1925 r. wszystkie te diecezje miały

diecezja	parafie	kośc. filialne	wikarych	razem wszystk. osób duchown.
lwowska	747	15	50	990
stanisławowska	414	16	51	573
przemyska	680	27	69	858

Razem parafij 1,849, kościołów filialnych 58, wikarych 170, wszystkich duchownych 2,421.

Od r. 1925 do 1938 w tych wykazach zmieniło się nie wiele. Przybyła 4-ta diecezja, wydzielona z diecezji Przemyskiej, diecezja dla Łemków z siedzibą w Rymanowie-Zdroju, a wraz z tym odpowiednia ilość członków nowego konsystorza. Przybyły 4 nowe parafie, 4 nowe kościoły filialne, pewna ilość alumnów. Są to zmiany ilościowe stosunkowo nie wielkie.

Przejście Małopolski Wschodniej z rąk Austrii do Polski w niczym nie naruszyło ustroju cerkwi grecko-katolickiej. Nie została zwiniętą ani jedna parafia. Nie została zamkniętą ani jedna cerkiew ani jedna kaplica.

Czym wytłumaczyć — wobec tego — wielkie różnice w statystyce ilości placówek a nawet duchownych? Spisy z lat 1923 i 1925 są wyraźnie z sobą sprzeczne. Oto zupełnie mylnie opracowały sprawozdanie swoje dla budżetu wszystkie trzy konsystorze grecko-katolickie. Prawdziwe są cyfry z czasu przedwojny, jeśli obliczają ilość parafii i prawdziwe są cyfry z r. 1925, obliczane ściśle do Konkordatu. Wszystkie inne cyfry polegają na liczeniu np. proboszcza raz jako proboszcza, drugi raz jako katechetę, liczeniu każdej kaplicy szkolnej, a nawet większych kaplic prywatnych za osobny kościół filialny i t. p.

Spis z r. 1931 naliczył grecko-katolików 3,336,200. Daje to jedną parafię na 1,700 dusz i jedną parafię na 26 km². Żadne inne wyznanie nie ma tak dobrze i i gęsto rozłożonej sieci placówek organizacyjnych, duszpasterskich, jak kościół grecko-katolicki.

Uprzywilejowanie cerkwi grecko-katolickiej w stosunku do kościoła rzymsko-katolickiego wykaże nam tablica 18 (str. 13) „Rocznika“ Weinfelda:

	Kościoły			
	rzymsko-katolickie		grecko-katolickie	
Powiat	parafialne	filialne	parafialne	filialne
Bóbrka	5	1	41	—
Boharodczany	3	—	25	2
Borszczów	4	7	44	3
Brody	9	8	59	—
Brzeżany	7	3	38	—
Brzozów	21	2	9	1
Buczacz	9	4	39	4
Ciechanów	9	—	26	—
Czortków	3	1	20	2
Dobromil	8	1	28	1
Dolina	4	1	41	2
Drohobycz	3	4	45	2
Gródek Jagiell.	6	1	27	1
Horodenka	5	—	32	—
Husiatyn	7	5	33	1
Jarosław	16	—	34	—
Jaworów	5	1	33	2
Kałusz	2	4	38	—
Kamionka	9	—	41	—
Kołomyja	3	1	25	—
Kossów	3	—	23	1
Lisko	8	1	57	1
Lwów-miasto	10	1	{ 61	—
Lwów-powiat	20	2		
Mościska	11	1	27	1
Nadwórna	2	1	24	—
Peczeniżyn	1	1	21	1
Podhajce	6	6	29	—
Przemyśl	14	6	44	—
Przemyślany	6	1	39	—
Rawa	6	3	39	1
Rohatyn	9	2	55	—
Rudki	6	1	29	—
Sambor	10	1	38	3
Sanok	17	1	43	2
Skałat	6	5	30	1
Sokal	8	1	37	—
Śniatyn	2	1	28	—
Stanisławów	4	2	44	—
St. Sambor	5	—	29	2
Stryj	5	—	59	—
Tarnopol	9	5	40	—
Tłumacz	5	2	36	1
Trembowla	6	4	17	1
Turka	1	2	46	1
Zaleszczyki	4	4	25	3
Zbaraż	4	2	23	1
Zborów	4	1	36	—
Zroczów	7	2	45	1
Żółkiew	5	1	35	1
Żydaczów	5	2	42	—
Razem	347	101	1.779	43

Statystyka nie objęła tylko powiatu Skole, wybitnie grecko-katolickiego, oraz powiatów na Łemkowszczyźnie (Krosno, Jasło, Gorlicze, W. Sącz).

Spis z r. 1931 wykazał: rzymsko-katolików, we Lwowie 50,5%, w woj. lwowskim 45,9%, tarnopolskim 36,7%, stanisławowskim 16,6% — razem rzymsko-kat. 2,281,373 i grecko-katolików we Lwowie 15,9%, w woj. lwowskim 44,6%, tarnopolskim 54,5%, stanisławowskim 72,9%, razem grecko-katolików 3,256,329.

Daje to na tym terenie na jedną parafię 1,800 parafian dla grecko-katolików i 6,500 parafian dla rzymsko-katolików. Przeciętna parafia grecko-katolicka ma 26 km², rzymsko-katolicka 143 km².

W ciągu ostatnich lat 20 obydwie diecezje rzymsko-katolickie, działające na terenie Małopolski Wschodniej, otrzymały około 60 nowych etatów parafialnych i o tę liczbę poprawiły stan organizacyjny tego kościoła. Różnice, mimo to, są w dalszym ciągu wręcz olbrzymie.

O ile kościoły rzymsko-katolicki, grecko-katolicki i prawosławny mają organizację prostą i nieskomplikowaną, o tyle kościół ewangelicki w Polsce dzieli się aż na 7 różnych odcieni i dlatego nie może być traktowany jednolicie. Popełniamy błąd, gdy, jak sen. Rudowski, łączymy wszystkich ewangelików w jedną rubrykę, a ilość ich dzielimy następnie przez ilość wszystkich parafij, obszar parafii zaś bierzemy jako przeciętny dla wszystkich. Rachunek taki okaże się oczywiście niesłusznym wobec organizacji poszczególnych wyznań ewangelickich, z których każde chce żyć życiem odrębnym i samodzielnym.

Spis z r. 1931 wykazał wszystkich ewangelików razem 835,200. Dzielą się oni następująco: Ewangelicko augsburskich było 424,216, ewangelicko reformowanych 33,295, ewangelicko unijnych 269,531, innych 4-ch wyznań 108,216. Najbardziej zniemczonym jest kościół ewangelicko-unijny (84,5% to Niemcy) po nim ewangelicko-augsburski (68,2% to Niemcy).

Ewangelicy skupiają się głównie w dwu województwach zachodnich (poznańskie i pomorskie gdzie ich jest 305 tysięcy, oraz w paru województwach kongresówki. W łódzkim jest ich 188 tysięcy, w warszawskim 94 tysiące, wreszcie na Śląsku 77 tysięcy. W tych 5 województwach jest ich 664

tysiące, a więc około 80%. Reszta rozsiana jest cienką warstwą po całej Polsce.

Ewangelicy posiadają w preliminarzu na r. 1922: ewangelicko-augsburscy 91 parafij i 87 filij oraz 11 superintendentur, ewangelicy unijni 407 pastorów i 32 superintendentów, ewangelicko-reformowani 17 parafij, 2 filje. W preliminarzu na r. 1924 mają razem parafij 467, w r. 1925—519.

Preliminarz budżetowy na r. 1938/39 wymienia dla wyznań ewangelickich 648 etatów, w tym 420 pastorów, 77 rektorów filij, 2 administratorów i 47 superintendentów—razem 551 placówek parafialnych.

Kościół ewangelicki utracił przez emigrację około 55% swoich wyznawców. Gdyby nie ten odpływ, mielibyśmy obecnie w Polsce około 2 miljony ewangelików. Organizacja, która wystarczyła dla blisko 2 miljonów wyznawców, wystarczy doskonale dla niespełna miljona. To też byłby zrozumiałym objaw odwrotny od tego, jaki obserwujemy. Obserwujemy zaś pomnażanie placówek duszpasterskich ewangelickich, a nie ich likwidowanie.

Żydowska gmina wyznaniowa ma inne, niż w religjach chrześcijańskich parafja, znaczenie. Dlatego do porównań się nie nadaje. Wspominamy więc tylko pobieżnie, iż żydzi mają około 800 gmin wyznaniowych, a więc jedną gminę na około 4000 dusz. Domów modlitwy, synagog, chederów i t. p. jest dużo więcej.

Podróż po organizacjach wyznaniowych w Polsce skończona. A jej wynik?

Najgorzej jest udotowanym i największe luki w organizacji wykazuje to wyznanie, w którym Polacy stanowią ponad 92% wyznawców. Stan ten wymaga gruntownej zmiany i naprawy.

Polska okazała wobec wszystkich wyznań *maximum* tolerancji. Pozwoliła im zachować nabytki z okresu niewoli, także te nabytki, które zaborcom służyły do osłabiania polskiego i katolickiego żywiołu. Co więcej, Polska dopomogła poważnymi dotacjami budżetowymi do dalszego rozbudowania placówek duszpasterskich tych właśnie uprzywilejowanych w okresie zaborów wyznań, głównie prawosławia na wschodzie i ewangelizmu na zachodzie.

Można zrozumieć ten daleko posunięty liberalizm wyznaniowy pod jednym wszakże warunkiem: iż państwo dopomoże kościołowi rzymsko-katolickiemu, przez półtora wieku niszczonemu, do uzupełnienia swoich placówek duszpasterskich przynajmniej do równego z innymi wyznaniami stosunku.

Dotąd czekamy na spełnienie tego obowiązku.

Kraków STANISŁAW RYMAR

UPIOROWE MYŚLENIE (Dokończenie)

PRZEDTEM w artykule niniejszym zostało napisane, że ludzie niereligijni mają prawo myśleć tylko o zabezpieczeniu siebie od dolegliwości od ciała w dwojaki sposób, czyli albo przez dostarczenie ciału tego co mu jest potrzebne, albo przez odzwyczajanie się od potrzeb ciała. To jest prawda, a nauki — to nie jest myślenie o zabezpieczeniu siebie od dolegliwości od ciała, a jest to myślenie, jak potem okazało się, w pewnej mierze jakgdyby o tamtym świecie, a wobec tego teraz mówi się bardzo stanowczo, że ludzie niereligijni nie mają prawa zajmować się naukami. Ogólnie biorąc sprawa przedstawia się tak: jedni ludzie wierzą, że człowiek może być z ciałem i bez ciała i tym ludziom wolno jest myśleć o interesach człowieka właściwych mu w tym jednym i w tym drugim stanie, a inni ludzie wierzą, że człowiek może być tylko z ciałem i tym ludziom wolno jest dbać o interesy człowieka właściwe mu tylko w tym jednym stanie. A trzeba być interesownym i realnym albo dla tego świata, albo dla tamtego świata, ale interesownym i realnym trzeba być.

Trzeba być poważnym i rozumnym [8]). A takich ludzi jacy są dzisiaj, takich co nie rozumieją najprostszych rzeczy nie było chyba jeszcze nigdy. Tak zwana kultura nowoczesna niewiele ma wspólnego z rozumem. Mówi się tu o uczonych nowoczesnych — o ludziach niereligijnych, co zajmują się naukami, bo oni postępują wbrew temu co tu jest napisane, bo tu jest napisane, że ludzie niereligijni nie mają prawa zajmować się naukami. I oto uczeni nowocześni, uczeni — materjaliści są to ludzie najbardziej pozbawieni rozumu ze wszystkich ludzi jacy kiedykolwiek przebywali na ziemi, bo robią swoje badania niewiadomo dlaczego. Chociażby nauka jakaś była najbardziej logiczna i konsekwentna sama w sobie, to, wszystko jedno, uczony jej jest bez rozumu, jest szaleńcem, bo nie wie poco ją zrobił. Uczony mówi zwykle, że pracuje dla nauki, ale to jest bez sensu. I uczony-religijny powinien umieć wytłumaczyć dlaczego robi swoje badania, ale ten wierzy, że dusza jego i rozum są czemś niezależnem od ciała i pozostają z nim nazawsze i wobec tego można mu pozwolić ostatecznie bez zdawania sobie sprawy z pożytku nauki zajmować się zabawianiem się swoją duszą i swoim rozumem. W głębi człowieka religijnego jest i powinna być radość, która pozwala mu i na zabawę, ale w głębi człowieka niereligijnego powinien być smutek i troska nieustająca, bo materjalista koniecznie powinien tylko troskliwie myśleć o zabezpieczeniu siebie od dolegliwości od ciała. Materjalista może traktować bezinteresowne badania naukowe najwyżej tylko jako rozrywkę i odpoczynek od swoich naprawdę poważnych zajęć, czyli od zajęć, które służą dla zabezpieczenia się od dolegliwości od ciała w dwojaki sposób, a człowiek religijny może traktować naukę jako rzecz ważną samo przez się, bo może wierzyć, że poznanie to przyda mu się na tamtym świecie, albo bezpośrednio, jeśli tamten świat okaże się nie zanadto niepodobny do tego, albo chociażby pośrednio jako wyszkolenie umysłu. Ale nawet i zabawa i rozrywka może być traktowana przez człowieka religijnego jako rzecz dobra sama w sobie, bo czło-

[8]) Autor z tem większem przekonaniem naucza tego, że sam jako człowiek swojej epoki czuje pod tym względem w sobie pewne braki.

wiek religijny, jako istota czująca swoją nieśmiertelność, uprawniony jest do radości, jest podniecony, czuje lekki zawrót głowy jak po kieliszku alkoholu, jak pod wpływem pocałunku — naprawdę taki jest i taki musi być człowiek religijny, bo czuje swoją nieśmiertelność, ale zabawa i rozrywka człowieka niereligijnego jest niczem więcej jak tylko chwilą wytchnienia i jest to tylko sposób zebrania energji potrzebnej dla wykonywania swej pracy.

I oto więc widać, że ludzie nowocześni, uczeni-materjaliści, ideowcy-materjaliści to są ludzie, co nie rozumieją najprostszych rzeczy i takich ludzi chyba nie było jeszcze na świecie. Rozumniejszy jest człowiek z wieku kamiennego, bo choć zakres wiedzy jego jest mały, to jednak najprostsze rzeczy i najważniejsze on rozumie.

Człowiek z wieku kamiennego jest rozumniejszy i lepszy niż ludzie nowocześni, niż dzisiejsi uczeni-materjaliści, bo to jest człowiek. A ludzie dzisiejsi to są jakgdyby nie — ludzie. Może to sztuczne warunki miejskie i oderwanie człowieka od ziemi są przyczyną lichoty ludzi dzisiejszych i przyczyną tego, że ludzie stają się nie — ludźmi, albo odwrotnie może dlatego właśnie i żyją oni w takich warunkach nienaturalnych, że już od początku nie są oni ludźmi i że zstąpili oni z tamtego świata już jakgdyby z zastrzeżeniem, że nie pójdą zupełnie na ziemię, ale że zawieszą się jakoś w jakiemś środowisku pośredniem, w środowisku właściwem dla upiorów. Nie rościlibyśmy pretensji do tych upiorów, jeśliby one jako twory wystające niejako na tamten świat wiedziały coś o tamtym świecie i nauczały nas o nim. Ale one nic nie wiedzą ani o tamtym świecie, ani o tym. Od człowieka można nie wymagać, żeby wierzył w tamten świat, ale od człowieka trzeba koniecznie wymagać żeby odczuwał ten świat i żeby dobrze wiedział co to jest dolegliwość od ciała. Bić trzeba człowieka, bo wtedy będzie wiedział co to jest dolegliwość od ciała. Ideowy materjalizm jest to absurd w samem złożeniu, a ideowiec-materjalista jest to nie — człowiek, jest to coś, co jest pozbawione rozumu i co jest oderwane od rzeczywistości, od rzeczywistości tego i tamtego świata, jest to inteligent, upiorek. Dzisiejsze myślenie to upiorowe myślenie (Norwid), uczeni dzisiejsi nie wiedzą poco pracują, nauka stała się śmieszna przez absurd swojej specjalizacji i nie ma żadnego uzasadnienia. Myślenie musi być dla czegoś, a dzisiejsza nauka pochodzi tylko z próżnej ciekawości, z tępoty, z pychy, z dzieciństwa, z szukania marnej chwały, z braku bojaźni Bożej, z bezsenności, z chorobliwej ekscytacji mózgowia. Niech już lepiej taki inteligent i upiór zamiast swojej nauki szuka przyjemności od ciała i niech stanie się prawdziwym materjalistą i niech szuka rozkoszy od ciała, od życia, od żywota, od brzucha, niech oddaje się rozpuście i niech będzie lubieżnikiem i zbrodniarzem, ale koniecznie niech będzie człowiekiem. Ta rada jest dosyć ryzykowną, aleć przecie i dla świata mniejszą krzywdę chyba zrobili zbrodniarze niż ideowi-materjaliści. Socjalizm, komunizm oni stworzyli i to właśnie nie jest materjalizm, a upiorność. Wprawdzie kierunki te pochodzą z dobrego serca i z szczerej potrzeby opiekowania się biedakami i proletarjatem, ale, wszystko jedno, kierunki te to — idjotyzm. To wszystko kończy się teraz w lochach w Moskwie haniebnie i oto uczą się teraz na starość ci ideowi — materjaliści, te nieszczęśliwe dzieci głupiej naukowej Europy, czekając swojej kolejki i przypatrując się jak świetna kula karabinowa rozbija z łatwością, na wesoło, naładowane makulaturą żydowską Marksa, czaszki ich towarzyszy, uczą się teraz co to jest dolegliwość od ciała.

Ale nie można winić tylko socjalistów. Socjaliści, czy materjaliści to nasi przeciwnicy, a więc my niewiele lepsi jesteśmy od nich, bo przeciwnik nie może być dużo gorszy od swego przeciwnika. Można powiedzieć, że wszzscy są winni i lewica i prawica i materjaliści i religjanci. Owszem nietylko wszyscy są winni, ale nawet wszystko jest winne, winien jest czas, winna jest epoka, winien jest księżyc i słońce i obracanie się ich na niebie. Wszystko jest winne temu co się stało, winien jest pomysł, z którego powstał świat. Coś stało się, urwał się kontakt z tamtym światem, dawniej była sztuka, a dzisiaj, to co nazywa się duch nie dociera do ziemi. Jeśli patrzymy na dzisiejsze, właściwie bezbożne, gipsy i dewocjonalja kościelne, to czujemy, że i wiara teraz nie wciela się, a pozostaje w sferze upiorów. A nowoczesne książki teologiczne, zdaje się, nie lepsze są od upiornej socjalistycznej makulatury. Ludzie nie wiedzą, co to jest dolegliwość od ciała, ale to wcale nie jest uduchowienie, ale odwrotnie jest to dowód, że duch jest mdły i że nie dociera do ziemi, i że świadomość nie dosięga do rzeczy podstawowych. Ponieważ duch nie dociera do ziemi, więc świat jest bezkształtny i nieskomponowany i ludzie działają od siebie niezależnie i są to specjaliści, co nie rozumieją siebie wzajemnie i mówią własnym żargonem. Specjalizacje dzisiejsze żyją i rozrastają się jak dzikie mięso, jak nowotwory. Wszystkie takie rzeczy dzisiaj jak: nauka, sztuka, polityka, literatura, pieniądz, technika, prasa i wiele innych to nowotwory. Wszyscy dzisiaj mówią żargonem specjalistów i w Warszawie nie można znaleźć takiego miejsca, gdzieby mówiło się językiem. Filozofja dzisiejsza to żargon, muzyka dzisiejsza jest to też żargon i jest tylko dla „znawców". Specjaliści pracują bezbożnie, ale dla specjalności, a specjalność to hydra i dla tej hydry poświęca się wszystko i oto kreatury, co robią dziś „dla polityki" puściły dzisiaj w obieg bezwstydne zdanie, że „dla państwa" trzeba poświęcać sumienie i że polityka nie powinna liczyć się z moralnością. Pogwałcenie człowieka przez specjalizacje jest tak wielkie, że nawet środek, który miał zapobiec jednostronnemu rozwojowi psychicznemu inteligencji, a mianowicie sport, sam wyspecjalizował się i zrobiła się jeszcze jedna narośl, nowotwór, jeszcze jedna choroba, z lekarstwa zrobiła się choroba. Jednem słowem jest bardzo źle, świat dzisiejszy jest jak dżdżownica pocięta na kawałki i te kawałki ruszają się osobno. Jest bardzo źle, bo nie można znaleść winowajcy, jakichś naprzykład socjalistów, i całą winę na niego zwalić.

Ale te rozważania wykraczają już poza ramy niniejszej pracy.

* * *

Artykuł niniejszy jest jak tkanina, którą można przewrócić i na drugą stronę. Na jednej stronie jest taki deseń: *kto nie wierzy w tamten świat, nie ma prawa zajmować się nauką*, a na

drugiej stronie jest taki wzór: *kto wierzy w naukę, musi wierzyć w tamten świat.*

Na zakończenie zupełnie osobno w cztery oczy jeszcze trzeba powiedzieć materialistom, że im mimo wszystko nie przystoi niekonsekwencja i niedokładność w rozumie. Boć przecie Kościół i wielowiekowe tradycje odrzucają oni w imię czego? I oto Kościół i wielowiekowe tradycje odrzucają oni właśnie w imię rozumu, trzeźwości i konsekwencji. Jeśli tedy materjalista będzie nie-rozumny, nie-trzeźwy i nie-konsekwentny, to cóż w nim dobrego zostanie? Od materjalisty dużo wymaga się, bo jest śmiały i od materjalisty wymaga się bezwzględnej konsekwencji, bo materjalista na wszystko domaga się dowodów i opiera się tylko na tem co wie napewno, a od religjanta niewiele wymaga się, bo on nie jest śmiały, a zresztą religjantowi i niekonsekwencja uchodzi jeszcze jako tako, bo on liczy nietylko na siebie i na swój rozum i nietylko na to co może zrozumieć i wytłumaczyć, ale liczy też i na rzeczy niezrozumiałe i niepojęte, bo i na Pana Boga i na natchnienie i niewiadomo na co.

LEON MACIAŃSKI

GŁOSY

CZY NOWE WOZY DRZYMAŁY?

W POPRZEDNIM numerze „Myśli Narodowej” poświęciliśmy „głos” Kongresowi Polaków w Niemczech, który się odbył dnia 5-go marca 1938 roku. „Głos” ten przesiąknięty był duchem krzepiącym, bo też istotnie — postawa naszych rodaków pozostających w granicach dzisiejszej Rzeszy jest doprawdy imponująca. Uprzytomnijmy sobie przecież, iż położenie ich jest dziś — mimo oficjalnej „przyjaźni” z Polską, bardzo trudne.

Zilustrował je niedawno memoriał Związku Polaków, przedłożony ministrowi spraw wewnętrznych Rzeszy dr. Frickowi. Nie będziemy go w tej chwili streszczać — znany był przecież każdemu czytelnikowi pism codziennych, które memoriał podały w całości lub skrócie syntetycznym niedawno, bo dnia 8-go czerwca.

Ale warto przypomnieć, przytoczyć w całości ustęp odnoszący się do ustawy o zagrodach dziedzicznych, regulującej sprawy stanu chłopskiego w Niemczech.

Ustawa o zagrodach dziedzicznych jest stosowana — mimo czysto narodowo-niemieckiego charakteru — do członków ludności polskiej w Niemczech, z powodu czego powstają dla polskiego stanu chłopskiego przeróżnego rodzaju trudności i upośledzenia. Przepisy ustawy o zagrodach dziedzicznych Rzeszy utrudniają w poważnej mierze dotychczasowy rozwój polskiego stanu chłopskiego. M. in. uniemożliwia się ustępującym spadkobiercom utrzymanie ziemi. Bardzo często Polacy są zmuszeni przystąpić do Niemieckiego Frontu Pracy i innych organizacji narodowych, tak że zarówno oni jak ich rodziny nierzadko są dla polskiej narodowości z czasem straceni.

Poza zagrodą dziedziczną członek polskiej ludności w Niemczech ma uniemożliwione uzyskanie ziemi. Odnośne kontrakty, przewłaszczenia, kupna lub dzierżawy, nawet z ojca na syna, w całości nie znajdują potwierdzenia, a to na podstawie rozporządzenia o obrocie ziemią i ustawy „o zabezpieczeniu granic Rzeszy i odwecie”.

Tworzenie stanu chłopskiego na nowo zostało uniemożliwione ludności polskiej w Niemczech.

Słowa powyższe nie poruszyły jeszcze jednej sprawy związanej z wyżej wspomnianą ustawą, nie zilustrowały jej przykładem aż nadto jaskrawym.

Oto w dniach ostatnich wyrugowano z ziemi kilku rolników polaków. Tak jak niegdyś za czasów Hakaty.

Zastosowanie paragrafów ustawy w ten sposób stanowi na przyszłość duże niebezpieczeństwo dla polskiego stanu posiadania w Niemczech. Należy jaknajbardziej kategorycznie przeciwstawić się takiej interpelacji słów postanowienia o zagrodach dziedzicznych, aby nie stwarzać precedensów.

W dniach, gdy na grobie Drzymały kładzie się już order „Odrodzenia Polski”, nie możemy pozwolić, aby historie podobne do tych, które miały miejsce trzydzieści lat temu, zaczęły się powtarzać.

W Warszawie przecież rezyduje rząd polski a w Berlinie ambasador Rzeczypospolitej. I w takiej sytuacji nowe wozy, na wzór drzymałowego.

Nie do pomyślenia i chyba niemożliwe.

Jesteśmy przekonani, że jednak napewno niemożliwe.

Ulica Wierzbowa ma głos!

NAUKA I LITERATURA

NOWA POWIEŚĆ W. BUNIKIEWICZA

„NIE KAŻDY weźmie po Bekwarku lutnię”. Niełatwą jest rzeczą podjąć obraz artystyczny Polski pod pruską okupacją za czasów napoleońskich, jeżeli się ma na tem polu poprzednika w karmazynie historycznego powieściopisarstwa, jakim był Żeromski. Toteż z pewną obawą brało się do ręki „Czarny Karnawał” Witołda Bunikiewicza, który daje przekrój artystyczny Polski pod Prusakiem z końca wieku XVIII i początków wieku XIX, z pewną, powtarzam, obawą, mimo że się zna dobrze tego pisarza, rzetelnego w podejmowaniu i przeprowadzaniu zamysłów artystycznych. Wydaje się jednak, że Bunikiewicz wyszedł zwycięsko z ciężkiej bądź co bądź próby pisarskiej.

Co było celem artysty? Postać Hoffmana, genialnego fantasty, rozkapryszonego dziecka romantyzmu? Obraz Polski pod Prusakiem? Chyba jedno i drugie. Powieść Bunikiewicza jest bowiem wynikiem obiektywnego wglądu artysty w rzeczywistość; jest wynikiem rzetelnej i uczciwej pracy przygotowawczej, pracy archiwalnej. Pomysł jej wyrósł może (tego nie mogę wiedzieć) przy stoliku kawiarnianym, ale się na pewno nie rozwinął w pogwarze kawiarnianych rozmów. Źródła jej szukać należy w pracowni na Ordynackiej czy Żabiej. To nie tylko dzieło artysty, ale i rzeczywiste studium socjologiczne. Dwa czynniki, o których mowa, bez których nie ma trwałej powieści historycznej (exemplum Sienkiewicz, „Krzyżowcy” Kossak - Szczuckiej) splatają się w powieści Bunikiewicza w jedną nierozerwalną całość, i dają w rezultacie nie tylko barwny i plastyczny, ale też szeroki oraz wnikliwy obraz Polski schyłku osiemnastowiecza i początków dziewiętnastowiecza. W Polsce tej wnikliwy i obiektywny a wytrawny wzrok powieściopisarza musiał dostrzec osobliwe w pruskiej Polsce zjawisko — Ernesta Teodora Amadeusza Hoffmana. Z satysfakcją śledzi się proces twórczy formowania w powieści postaci poety niemieckiego, którego rezkiełznaną, samowolną i swawolną, sobiepańską sylwetkę wyhaftował Bunikiewicz umiejętnie na kanwie zdarzeń historycznych. Nie chcę się bawić w autorytatywne, bezapelacyjne sądy, ale mi się wydaje, że hoffmanowska postać u Bunikiewicza odpowiada swym charak-

terem temu, co się wie o twórcy „Diabelskich eliksirów" z literatury niemieckiej. Ale Hoffman to tylko jedna strona „Czarnego Karnawału", dobrze pomyślana również jako więź artystyczna całości (znakomita pod względem epickim jest introdukcja powieści). Poza Hoffmanem mamy u Bunikiewicza Polskę pruską w jej życiu politycznem, społecznem i kulturalnem.

Tutaj wymowa powieści jest całkowicie przekonywująca i instruująca. Można jedynie mieć do Bunikiewicza pretensję, że w malowaniu rzeczywistości za wiele niekiedy posiłkuje się metodą (czy nie dziennikarską?) syntetycznych skrótów i aluzji, że nie zawsze z dostateczną głębokością cieniuje kontury tych postaci i zdarzeń, których wiedzę zdobył przecież w dostatecznym stopniu. Metoda szkiców uderzyła mnie zwłaszcza w obrazie życia literackiego Polski ówczesnej, którego zwężony skrót perspektywiczny nie pozwala na należyte odczucie roli i charakteru naszej literatury z końca w. XVIII i początków XIX. W każdym razie jest rzeczą pewną i niewątpliwą, że literatura ta więcej wykrzesała z siebie blasku, który oświetlał drogę naszemu narodowi i żaru patriotycznego oraz społecznego, który go ogrzewał, niż ich dostrzegamy w powieści Bunikiewicza. Więcej niewątpliwie było światła i ciepła w poezji ówczesnej, niż w podziemnych ogniskach, wzniecanych skwapliwie ręką „braci fartuszkowych". Powtarzam, że zaobserwowanego przez siebie momentu nie uważam za wynik intencji, ale wadliwej w tym wypadku metody twórczej pisarza. Nie myślę bynajmniej, by defekt ten ciążył na zasadniczej wartości powieści, która daje coś więcej jeszcze ponad to, co się wyżej napisało. To język, język giętki, plastyczny, kulturalny, powolny pisarzowi, który mu jest w powieści „taktem, nie wędzidłem".

ALEKSANDER KRASIENIECKI

ZE ŚWIATA NAUKOWEGO

W dn. 18 bm. odbyło się w Krakowie doroczne publiczne posiedzenie Akademii Umiejętności. Przewodniczył prezes prof. St. Wróblewski. Po jego przemówieniu sprawozdanie złożył sekretarz generalny prof. St. Kutrzeba.

Członkami Akademii zostali: 1) na wydziale filozoficznym Ludwik Bernacki (Lwów), Jerzy Kuryłowicz (Lwów), Kaz. Moszyński (Wilno), Karol Badecki (Lwów), Miecz. Gembarowicz (Lwów), St. Szober (Warsz.), Wac. Lednicki (Kraków) (czterej ostatni jako czł. korespondenci).

2) Na wyd. histor.-filozof.: St. Kętrzyński (Warsz.), Jul. Makarewicz (Lwów), Roman Rybarski (Warsz.) Wacław Komarnicki (Wilno), Hen. Łowmiański (Wilno), A. Vetulani (Kraków), Eug. Waskowski (Wilno). (Czterej ostatni jako czł. korespondenci).

3) Na wydz. matem.-przyr.: dr. Seweryn Krzemieniewski, (Lwów).

4) Na wydziale lekarskim: dr. Al. Januszkiewicz (Wilno), dr. Witold Kapuściński (Poznań), dr. Wacław Moraczewski (Lwów), dr. Jan Szmurło (Wilno), dr. Wacław Szumowski (Kraków).

Nagrodę z fund. im. Erazma i Anny Jerzmanowskich otrzymał za całokształt działalności naukowej w dziedzinie humanistyki dr. Aleksander Brueckner. Nagrodę z fund. im. Probusa Barczewskiego za najlepszą pracę historyczną wydaną w r. 1937, otrzymał jen. dr. Marian Kukiel za dzieło p. t. „Wojna 1812 roku" (2 tomy). Nagrodę z fund. im. Feliksa Jasieńskiego otrzymał za tekę drzeworytów p.t. „Śląsk" p. Władysław Zakrzewski.

Posiedzenie zakończył odczyt prof. Krzemieniewskiego p. t. „Objawy wrażliwości roślin w świetle nowych badań".

RUCH WYDAWNICZY

„Zaranie Śląskie". Rok XIII, zeszyt 2. Kwartalnik regionalny, organ Instytutu Śląskiego w Katowicach i Tow. Ludozn. w Cieszynie. Ogólnego zbioru nr. 50.

Świeżo wydany „jubileuszowy" numer Zarania Śląskiego nawiązuje do programu wydawniczego, postawionego w pierwszym numerze pisma przed laty trzydziestu. Postanowiono dać w nim coś w rodzaju antologii literatury współczesnego Śląska polskiego, a więc wybór utworów autorów śląskich zarówno z terenu województwa, jak też ze Śląska Opolskiego i z za Olzy. Antologia ta bierze początek z posiedzenia „Żywego Dziennika" Instytutu Śląskiego w dniu 18.I. 1937 r., które było poświęcone wyłącznie współczesnej literaturze polskiej na Śląsku. Treść obejmuje 29 utworów literackich, napisanych prozą i wierszem, poprzedzonych krótką charakterystyką współczesnej twórczości literackiej Śląska pióra dra Stefana Papée. Na końcu wreszcie zamieszczono trzy artykuły z dziedziny krytyki literackiej. Na okładce trójbarwny rysunek „żywotka cieszyńskiego" z linorytu Karola Franka.

MACIERZ SZKOLNA

JAKO WYSIŁEK KULTURY POLSKIEJ

„Naród sobie"

TEMI SŁOWY w artykule, wydrukowanym w „Kurierze Warszawskim" w r. 1905, określił Henryk Sienkiewicz rodzaj pracy, podjętej przez Polską Macierz Szkolną — i jej nieprzeciętny walor społeczny. W zwięzłej formie, zadziwiającej swą celnością i trafnością, wyraził samą istotę samopomocy, dalekiej od filantropii, apelującej do wzajemności i poczucia bezpieczeństwa.

Naród sobie... więc ile jest zdolny włożyć sił i zapału w całość narodowej odbudowy, tyle ma prawo spodziewać się rezultatów z podjętego trudu. Pod tem hasłem zjednoczą się wówczas wszystkie stany, nietylko warstwa historyczna, hojnie w arystokratycznym geście obdarowująca doniedawna, pozostałe w narodzie warstwy.

Powstanie w r. 1905 w Warszawie Macierzy stanowi pewnego rodzaju epokę, jeśli chodzi o podejmowanie i ideał pracy dla społeczeństwa. Odtąd, wzorem pokolenia Konarskiego, Komisji Edukacji Narodowej i warszawskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk, ustala się przeświadczenie, że głównie przez oświatę droga do narodowego odrodzenia... Oświatę, co za cel sobie obrała nie samą instrukcję naukową i wyćwiczenie w umiejętnościach, ale w pierwszym rzędzie służbę polskiej kulturze, ochronę języka i obyczaju, zwłaszcza na zagrożonych, wschodnich obszarach, przez zakładane szkoły i innego rodzaju ośrodki macierzowe.

Obecny sprawozdawczy, a 33 z kolei rok [1]) działalności P. M. S. przynosi wiele ciekawych danych o aktualnej użyteczności Towarzystwa, które szczególnie na eksponowanych posterunkach chlubnie służy narodowi. W stosunku do wsi i osad kresowych podejmuje się tu i realizuje hasło: — wszystko co z krwi i wiary polskim było, w całości do polskości wrócić powinno. — Rola Macierzy na tych terenach, — to polskie bractwo oświatowe, to polskie pogotowie szkolne, to liga walczących z analfabetyzmem, to hufiec budujący duchową obronność Polski. — Żywioł polski na kresach wystawiony jest na niebezpieczeństwo wynarodowienia w większym stopniu niż np. Polacy zagranicą, — zawsze czujni i przygotowani na parcie obcego środowiska. Mniejszości ruskie w Małopolsce wschodniej, na Wołyniu

[1]) Polska Macierz Szkolna. Organ Polskiej Macierzy Szkolnej poświęcony sprawom Towarzystwa. Sprawozdanie z działalności Towarzystwa Polskiej Macierzy Szkolnej w 1937 roku. Str. 108. Warszawa.

i Białorusi walczą z gospodarzami tych ziem w sposób zdradziecki, a wytrwały, rozporządzając rozbudowanym szeroko aparatem organizacyj społecznych i samopomocowych. Polacy, liczniejsi, przecież są rozproszeni i nierzadko zwaśnieni, reprezentują zresztą w najlepszym razie ideę obronną, słabo popieraną przez liberalną administrację. Czyn Macierzy, współdziałającej z Duchowieństwem, Wojskiem, akcją katolicką i władzami szkolnemi, a także z różnemi stowarzyszeniami, skupiającej pracę oświatową w szkołach i poza niemi „w jedno ognisko", jest wyjątkowo doniosły i płodny.

Ogólna ilość członków P. M. S. w roku sprawozdawczym wyniosła ok. 30.000 członków. Przyjmuje się ich indywidualnie, za wyjątkiem oficerów i podoficerów poszczególnych pułków, tworzących nader liczne grupy członkowskie w korpusach. Nie podlegają oni balotowaniu, a składki członkowskie wpłacają zbiorowo. Kół Macierzy, czynnych na obszarze województw: warszawskiego, łódzkiego, kieleckiego, lubelskiego, poleskiego, nowogródzkiego, białostockiego i wileńskiego — było 226, czyteln-świetlic — 399.

Polska macierz Szkolna prowadzi za pośrednictwem swych terenowych i lokalnych Zarządów szereg szkół średnich, zawodowych i powszechnych. Wykaz ich przedstawia się w cyfrach następująco: gimnazjów ogólno-kształcących 9 z 2018 uczniów: gimnazjów i szkół handlowych 11 z 1800 młodzieży, męskich szkół rzemieślniczo-przemysłowych 10 z 1226 młodzieży, żeńskich szkół zawodowych 11 z 1001 młodzieży, szkół powszechnych 254 z 11716 młodzieży. Co razem czyni 295 zakładów naukowych z 17761 młodzieży.

Pokaźny dorobek i tytuł do zasługi, wystarczająca legitymacja dla zdobycia nietylko prawa istnienia ale i czynnego poparcia ze strony władz państwowych, zainteresowanych chyba w prosperowaniu tak pożytecznej instytucji.

P. M. S. nietylko podjęła się prowadzenia całej, jak widzimy przez siebie a w oparciu o społeczeństwo założonej sieci szkolnej, ale i organizuje stałą opiekę nad szkołami i młodzieżą. Istnieją więc przy Kołach P. M. S. t. zw. zespoły opiekuńcze, których zadaniem—umożliwić np. biednym i niedożywionym dzieciom poleskim naukę i pracę szkolną: przez dostarczenie odpowiedniej ilości ubrań i pomocy szkolnych, przez wyposażenie budynków szkolnych w odpowiednie urządzenia z radjem włącznie, przez dożywianie wreszcie najuboższych, obdzielanie ich nietylko solą ale i mydłem. Co najważniejsze jednak—przez zaspakajanie istniejącego w tych maluczkich wielkiego głodu duchowego, głodu, który normalnie zasyca w cywilizowanych ośrodkach religja, oświata i kultura w najogólniejszym tego słowa znaczeniu. Delegaci zespołów opiekuńczych Macierzy tem silniej wiążą ludność tubylczą z ideą narodową polską, której tu oni niekiedy jedynymi bywają przedstawicielami. W zakres działalności owych zespołów wchodzą zresztą nietylko wizytacje w terenie, ale i stała wymiana korespondencji. Bywali i tacy, zasobniejsi opiekunowie, którzy wpłacali regularnie określone sumy na utrzymanie szkoły, a nawet kilku szkół i opiekowali się dziatwą. Zdarzało się i tak, że jedna szkoła miała aż trzech opiekunów. Jeden wpłacał gotówkę na pobory nauczycielskie, drugi zaopatrywał dzieci w odzież i pomoce naukowe, a trzeci utrzymywał kontakt przez wymianę listów. Ilość tych zespołów opiekuńczych przekroczyła cyfrę 200, liczba burs dla młodzieży ze szkół zawodowych i średnich wyniosła 11 z 307 pensjonarjuszy. Przedszkoli Macierz prowadziła 23 z 809 dzieci.

Jeśli chodzi o dorobek w dziedzinie bibljotekarstwa, to tutaj rzecz wygląda następująco: bibljotek stałych było 399, wędrownych—1633, z ogólną liczbą książek 543567 i czytelników 55856, wypożyczeń 1124058. Inicjatywa w zakresie kreowania wędrownych bibljotekarzy, szkolonych na specjalnych kursach, dała nader dodatnie wyniki, rozszerzyła w tej formie czytelnictwo dobrej książki na wsi, przyczyniła się do organizowania głośnego czytania w rodzinach.

Absolwenci takich kursów (w 13 miejscowościach) otrzymali t. zw. bibljoteki - liliputki oraz szczegółowe instrukcje co do ich użytkowania i wymiany po użytkowaniu.

Oświatę pozaszkolną prowadziła P.M.S. także i w dziedzinie kursów dla dorosłych, w pierwszym rzędzie przedpoborowych. Odbyło się ich w roku sprawozd. 254, brało udział 6320 uczniów. Prowadzono także walkę z analfabetyzmem książkowym przez poszczególnych członków Macierzy metodą nauczania w cztery oczy. Osiągnięto także pokaźne wyniki w dziale dokształcania zawodowego na kursach wieczorowych (np. trykotarstwa, połączonego z nauką o Polsce i jej kulturze) doraźnych wykładów oświatowych oraz całych cyklów wykładowych, połączonych z pokazami przeźroczy i filmu. Z ramienia np. Wydziału Oświaty Pozaszkolnej P. M. S. w Kielcach urządzono aż 489 wykładów dla 35569 słuchaczów. Także i akcja radjofonizacji szkół i czyteln-świetlic Macierzy znacznie posunęła się naprzód.

Z całości sprawozdania, z tych cyfr jakże wymownych gospodarki społecznemi finansami P.M.S. (ogólna suma wpływów w r. 1937: 3312925 zł. 95 gr., wydatki: 3244203 zł. 63 gr.) wyglądają wielkie potrzeby społeczne narodu i wielkie jego siły, skoro tak umie on sobie radzić i sam się wspierać.

Ale nie dosyć jednego wysiłku: powtórzmy za Henrykiem Sienkiewiczem, jednym z pierwszych założycieli Macierzy i krzewicieli tej idei: „daliśmy już dużo, trzeba dać więcej—i dawać ciągle".

STANISŁAW JÓZEFOWICZ

NA MARGINESIE

— Zdaje się, że w tej sprawie zamknięcia list adwokackich ktoś kogoś nabił w butelkę.

— Adwokaci sami się nabili i zakorkowali. Trochę będzie duszno z żydami, ale zato jakiś *numerus clausus*...

*

— Jednak takie wsadzanie do więzienia defraudantów i łapowników doskonałe robi wrażenie.

— Czemu?

— Bo to robi wrażenie, że między pozostającymi na wolności nie ma już nieuczciwych.

*

Obszar Polski bardzo się powiększył przez odebranie Wołynia p. Józewskiemu.

Adres Redakcji: Mokotowska 11 m. 5. Tel. 9. 25-46. Adres Administracji: Al. Jerozolimskie Nr. 17. Tel. 9-87-90.

PRZEDPŁATA kwart. zł. 9, półrocznie zł. 17, rocznie zł. 32, zagranicą kwart. zł. 12, półroczn. zł. 24, rocznie zł. 45. Konto czekowe na P. K. O. 3.105.

Redaktor naczelny i wydawca: ZYGMUNT WASILEWSKI.

Druk. SPOŁECZNA, Pl. Grzybowski 3/5. Tel. 205-80. PRZESYŁKA POCZTOWA OPŁACONA RYCZAŁTEM.